

Spowiedź Ciappelletta

Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

Opowieść pierwsza dnia pierwszego

- Stosowną rzeczą jest, miłe białogłowy, aby człek każdą sprawę zaczynał w święte i podziwienia godne imię Tego, kto był twórcą wszystkich rzeczy. Jako że mnie opowieści nasze zacząć przypadło, chcę tedy na początek rzec o jednym z cudów bożych, tak aby po wysłuchaniu tej przypowieści nadzieja nasza, którą w Bogu pokładamy, okrzepła, niewzruszoną się stała i aby Jego imię zawsze było wychwalane. Wszystkie sprawy tego świata są znikome i marne, pełne wewnątrz siebie i wokół trosk, trudów i goryczy i nieskończonym niebezpieczeństwom podległe. Żyjąc pośród nich i będąc ich częścią, nie moglibyśmy dać im odporu ani obronić się, gdyby szczególna łaska boska nie dodawała nam sił i przezorności. Ta łaska spływa na nas nie wskutek jakichś zasług naszych, lecz dzięki dobrodziejstwu bożemu i modlitwom tych, którzy żyjąc na świecie, z woli Boga byli śmiertelnymi, tak jak my jesteśmy, teraz zasię, dzieląc z Nim wieczność, są błogosławieni. Do nich, jako do orędowników, wiedzących przez eksperyencję o naszej słabości, obracamy się z naszymi sprawami i potrzebami, nie śmiąc zanosić próśb naszych do Najwyższego Sędzi. Co więcej, Bóg, pełen wielkiego dla nas miłosierdzia, rozeznawa, że śmiertelnymi oczami naszymi nie możemy przeniknąć tajemnicy Jego boskiej mądrości. Nieraz przytrafia się może, że powszechnym mniemaniem omyleni, wybieramy naszym orędownikiem przed Nim tego, kto na wieczne wygnanie jest osądzony. Ale jako że dla Boga nic skrytym nie jest, tedy patrzy on bardziej na czystość myśli modlącego się niżli na jego niewiedzę i potępienie orędownika, ku któremu modlący się obracają, i wysłuchuje ich próśb, tak jakby one do błogosławionego zanesione były. Jawnie to widać z tej noweli, którą teraz wam opowiedzieć zamierzam, i jawnie, powiadam, nie wedle osądu bożego, ale ludzkiego mniemania. «Powiadają tedy, że Musciatto Franzesi, z wielkiego i bogatego kupca we Francji stawszy się rycerzem, miał ciągnąć do Toskanii wraz z bratem króla francuskiego, Karolem bez Ziemi, przyzwanym i dn przybycia naglonym przez papieża Bonifacego. Jak to często u kupców się przytrafia, sprawy Musciatta w wielkim były zawikłaniu. Nie mogąc ich łatwo i szybko do porządku doprowadzić, umyślił polecić to różnym ludziom. Na wszystko znalazł sposób, jedna tylko wątpliwość mu pozostała: nie wiedział, komu poruczyć wydobyć długów, jakie mu się należały od różnych Burgundczyków. Dobrze wiedział zasię, że Burgundczycy są ludźmi wiarołomnymi, występnyymi i złej wiary. Nie mógł w myślach natrafić na człeka tak szczwanego, co by się potrafił niegodziwości Burgundczyków przeciwstawić. Gdy się długo nad tym głowił, przyszedł mu nagle na pamięć niejaki ser Cepparello z Prato, który go często w jego domu w Paryżu odwiedzał. Był to człek niskiej postury i w stroju swym wielce wymuskany. Francuzi nie wiedząc, co oznacza włoskie słowo „cepparello”, myśleli, że to „cappello” — czyli wianek, a ponieważ był niskiego wzrostu, nazwali go nie Cappello, lecz Ciappelletto; pod tym imieniem znany był wszędzie, chocia niektórzy i wiedzieli, że się zwie Cepparello. A owóz i jego życie: będąc notariuszem, za wielki srom sobie by to poczytywał, gdyby choć jeden dokument, spośród tych nielicznych aktów, które sporządzał, prawdziwym, a nie fałszywym się okazał. Fałszywych aktów dostarczał, ile kto chciał, a czynił to czasem za darmo z większą ochotą niż ten, co by za to sowitą zapłatę miał otrzymać. Świadczył fałszywie z wielkim upodobaniem, proszony lub nie proszony. W owych czasach we Francji wiara w przysięgę była niewzruszona. Toteż nie troszcząc się o to, że krzywoprzysięga, zawsze brał górę we wszystkich sprawach, które miały być jego przysięgą rozstrzygnięte. Z lubością dokładał starań, aby kłótnie wzniecać między krewniakami lub przyjaciółmi; im więcej z tych sporów nienawiści i zła płynęło, tym ukontentowanie jego większe było. Nigdy nie odmawiał, przeciwnie, ohotnie się zgadzał brać udział w morderstwach i innych zbrodniach; nieraz też własnymi rękoma ludzi mordował lub srogie rany im zadawał. Z lada powodu bluźnił Bogu i wszystkim świętym, będąc z przyrodzenia człekiem porywczym wielce. Do kościoła nie chodził nigdy; plugawymi słowy szydził z wszelkich sakramentów, za to chętnie i często odwiedzał szynki, bordele i inne miejsca hańbiące. Białogłowy miłował jak pies kije, natomiast lubował się w występku przeciw naturze. Rabować i kraść znaczyło dlań tyle, co dla świętego jałmużnę dawać. Obzerał się i pił, nie dbając, że nieraz zdrowie na szwank naraża. Był także zawołanym szulerem.

Ale po cóż się nad nim w tylu słowach rozwodzę? Wystarczy powiedzieć, że był to może Racjonalista.pl

najgorszy człek, jaki kiedykolwiek na świat przyszedł. Władza i wpływ Musciatta przez długi czas ochraniały występniaka przed pomstą różnych osób, którym krzywdę wyrządził, a także przed sprawiedliwymi wyrokami sądów. Ów to Cepparello przyszedł na myśl panu Musciatto. Musciatto, znając doskonale jego życie, umyślił, że jest to człek ze wszech miar do wypełnienia jego zamysłów sposobny.

Przyzwał go do siebie i rzekł:
- Jak ci wiadomo, mości Ciappelletto, wkrótce stąd ze wszystkim odjechać muszę; krom innych, pozostają mi jeszcze sprawy z tymi oszustami, Burgundczykami; wiem, że nikt nie jest od ciebie zdatniejszy do tego, aby od nich dług mój wydobyć. Niewiele teraz masz do roboty, weź na siebie tę sprawę, a ja przyrzekam ci, że będziesz się cieszył faworem sądów i że dam ci z odebranych pieniędzy część należną i sprawiedliwą.

Imć Ciappelletto w samej rzeczy nic wówczas do roboty nie miał i biedę wielką znosił, widząc zasię, że jedyny obrońca i opiekun go opuszcza, bez zbytnich tedy namysłów, koniecznością przymuszony, rzekł, że chętnie służyć jest gotów. Gdy już wszystkie warunki omówione zostały, Ciappelletto otrzymał pełnomocnictwo i piernacz od króla i zaraz po odjeździe messera Musciatto wyruszył do Burgundii, gdzie go nikt nie znał. Tutaj, wbrew swojej naturze, zaczął łagodnie i pokornie z dłużnikami postępować, byle celu dopiąć, ostawiając sobie na koniec inne środki. Zamieszkał w domu dwóch braci, Florentczyków, którzy na lichwę pieniądze pożyczali. Przez wzgląd na pana Musciatto gospodarze w wielkim go mieli zachowaniu. Zdarzyło się, że tam Ciappelletto zachorzał. Bracia zaraz przyzwali medyków i sługi, aby go mieli na pieczy i czynili wszystko, by mu zdrowie przywrócić. Aliści wszelki ratunek daremny się okazał. Pocziwina był już stary, a przy tym zdrowie miał nadwątlone hulaszczym trybem życia; według orzeczenia medyków z każdym dniem musiało mu się pogarszać, jako człekowi na nieuchronną śmierć skazanemu. Dwaj bracia wielce się tym trapiłi. Pewnego dnia, znajdując się w izbie, przyległej do komnaty, w której Ciappelletto chory leżał, zaczęli mówić z sobą w te słowa:
- Co mamy począć z tym człekiem? — spytał jeden drugiego. — Zaiste, niemały kłopot nam sprawił. Wydalić go teraz z naszego domu, tak ciężko chorego, byłoby to dla nas hańbą i dowodem niewielkiego rozumu. Ludzie widzieli przecie, żeśmy go przyjęli, gościli, a potem i leczyć troskliwie kazali, teraz zasię mieliby ujrzyć, że wypędzamy go z domu śmiertelnie chorego, chocia nam nic złego uczynić nie mógł. Z drugiej strony, jest to taki hultaj, że, ani chybi, nie będzie się chciał wypowiadać ani przyjąć ostatnich sakramentów. Gdy umrze bez spowiedzi, żaden kościół jego ciała nie przyjmie. Jak zdechłego psa wrzucą go do pierwszego lepszego dołu. Gdyby się zasię i wypowiadał, to grzechy jego są tak wielkie i straszne, że nie znajdzie się taki ksiądz lub braciszek, co by go mógł rozgrzeszyć. Nie otrzymawszy zaś rozgrzeszenia, równie do jamy wrzucony będzie. Jeśli tak się stanie, lud tutejszy, który, nienawidząc profesji przez nas sprawowanej, źle o nas mówi i tylko czeka sposobności, aby nas ograbić, powstanie przeciwko nam z okrzykiem: "Nie ścierpimy tutaj dłużej tych psów lombardzkich, od których nawet kościół się odwrócił!" Napadną na nasze domy i nie tylko dobra nasze złupią, ale jeszcze i życia nas pozbawić mogą. Tak więc czy inaczej, na przypadek jego śmierci, źle z nami będzie. Ser Ciappelletto, który leżał niedaleko od miejsca ich rozmowy, mając słuch wyostrzony, jak to się często, u chorych zdarza, słyszał wszystko, co dwaj bracia mówili. Za czym przywołał ich i rzekł:

- Nie chciałbym wam niepokoju sprawiać i szkód przyczyniać. Słyszałem, coście o mnie mówili, i jestem pewien, że nastąpiłoby to, czego się obawiacie, jeśliby rzeczy poszły tym trybem, jakeście przypuszczali. Aliści będzie inaczej. W ciągu mego życia tyle nagrzeszyłem przeciwko Bogu, że teraz, w godzinie śmierci mojej, jeden grzech więcej żadnej różnicy nie sprawi. Przyzwijcie do mnie najbardziej świątobliwego mnicha, jeśli taki się znajdzie, i ostawcie mi swobodę działania, a ja wasze i moje sprawy taką modłą uładzę, że wszystko dobry obrót weźmie, ku waszemu ukontentowaniu. Dwaj bracia, chocia niewielką ufność w jego słowa pokładali, jednakoz udali się do klasztoru i poprosili, aby któryś z mądrych i świętych mnichów wypowiadał Lombardczyka leżącego na łożu niemocy w ich domu. Dano im mnicha sędziwego, słynącego z świątobliwości żywota i w Piśmie świętym wielce zawołanego. Ten człek czcigodny cieszył się szczególnie wielką estymą wszystkich mieszczan.

Wszedłszy do komnaty, w której ser Ciappelletto leżał, siadł na jego łożu i z początku jał go łagodnie pocieszać, później zasię zapytał, kiedy ostatni raz się był spowiadał. Na to Ciappelletto, który nigdy, jako żywo, do spowiedzi nie przystępował, odparł:

- Jest moim obyczajem, ojczy, spowiadać się przynajmniej raz na tydzień, jednakoż były mnogie tygodnie, gdy to częściej czyniłem.. Ale wyznać muszę, że od czasu gdy zachorowałem, już osiem dni przeszło bez spowiedzi, tyle bowiem cierpienia mi ta boleść przyczyniła.

Na to mnich odparł:
- Dobrześ czynił, mój synu, i na przyszłość czyni takież. Widzę, że niewiele trudu będę miał z wysłuchiowaniem cię, skoroś tak często się spowiadał.
Ser Ciappelletto rzecze:

- Nie mówcie tak, mój ojczy! Nie spowiadałem się nigdy bez tego, abym na każdej spowiedzi nie miał przypomnieć sobie i wyznać wszystkich grzechów, popełnionych od dnia mego urodzenia aż do dnia spowiedzi. Dlatego też proszę was, ojczy wielebny, abyście o każdą rzecz szczegółowie się wy pytali, tak jakbym nigdy się nie był spowiadał, nie zważając przy tym wcale na to, że jestem chory. Wolę raczej udręczyć mój zewłok cielesny niżli, folgując mu, narazić na zgubę duszę moją, odkupioną drogocenną krwią Zbawiciela. Słowa te wielce przypadły do smaku wielebnemu ojcu, gdyż zdały mu się oznaką świątobliwego stanu duszy. Pochwaliwszy Ciappelletto za jego dobry obyczaj, zapytał się go, zali się rozpustą z jaką biało głową nie splugawił?

Ser Ciappelletto odparł z westchnieniem:
- W tej materii, wielebny ojczy, wstydzę się wyznać prawdę, obawiając się, abym nie popadł w grzech chełpliwości.

— Mów śmiało, mój synu — rzecze mnich — nikomu za grzech nie było jeszcze poczytane wyznanie prawdy, czy to na spowiedzi, czy gdzie indziej.

- Z tym zapewnieniem — odparł Ciappelletto — wyznam wam całą prawdę. Jestem do tych pór jeszcze tak dziewiczy, jak wówczas gdy wychodziłem z żywota matki mojej.

- O, niechże Bóg cię błogosławi! — zawołał mnich — jakżeś zacnie sobie poczynił! Zasługa twoja jest tym większa, że mogłeś czynić przeciwnie z większą swobodą niżli my i ci wszyscy, co surowym regułem są poddani.

Później ojciec wielebny zapytał go, zali zbytnim obżarstwem przeciwko Bogu nie zgrzeszył. Na to Ciappelletto z głębokim westchnieniem odparł, że siła razy tak zawinił. Prawda, że krom wielkiego postu, który ludzie nabożni każdego roku zachowują, przywykł jeszcze do postów o chlebie i wodzie trzy razy w tygodniu, jednakoż pił tę wodę z taką lubością i tak chciwie, jak pijacy wino piją, osobliwie gdy się czuł utrudzonym pielgrzymkami do miejsc świętych lub ćwiczeniami nabożnymi. Krom tego nieraz przychodziła mu chęć na sałatę z traw, jaką przyrządzają kobiety na wiejskich wywczasach. Jadł ją nieraz z większym ukontentowaniem, niż to przystoi człękowi, który pości dla bojaźni bożej.

- Bracie mój — rzecze mnich — wszystko to są grzechy letkie i płynące z przyrodzenia naszego. Nie udręczaj zatem nimi sumienia swego więcej niż potrzeba. Nawet najświętszemu człękowi wybaczyć należy, jeśli po długim poście w jedzeniu smak znajduje, a po wielkim utrudzeniu wodę pije z ochotą.

- Ach, mój ojczy! — zawołał Ciappelletto — nie powiadajcie mi tego na pocieszenie! Wiem o tym dobrze, jako i wy wiecie, że ten, kto chce służyć Bogu, winien tę służbę sprawiać w czystości myśli i bez nijakiej zmayı; kto zaś inaczej czyni, grzeszy.
Mnich, wiele ukontentowany, rzekł:

- Raduję się, że tak myślisz, i chwałę czystość sumienia twego. Powiedz mi jednak, czyś chciwością nie grzeszył i nie żądał więcej, niż się należało, albo też czyś nie owładał dobrem cudzym?

- Nie sądz o mnie źle, ojczy — odparł Ciappelletto — widząc mnie w domu tych lichwiarzy. Nie mam z nimi nic wspólnego; przeciwnie, przybyłem tutaj, aby ich zawstydzić, ukarać i odwieść od tego bezecnego rzemiosła. Mniemam, że byłoby się mi to i udało, gdyby Bóg niemocy na mnie nie spuścił: Musicie wiedzieć, mój ojczy, że po śmierci ojca mego stałem się bogatym człowiekiem. Znaczną część jego majątności rozdałem na zacne cele, Bogu na chwałę, później, aby siebie utrzymać i móc dopomagać ubogim chrześcijanom, zająłem się małym handelkiem, chcąc pieniędzy sobie przysporzyć. Wszystko, co zarobiłem, dzieliłem na dwie części, połowę oddawałem biedakom, a drugą obracałem na swoje potrzeby. Bóg mi pomagał i sprawy moje szły z dnia na dzień coraz to lepiej.

- Doskonale czyniłeś, zaiste — rzekł mnich — ale powiedz mi, czyś się nigdy gniewem nie zapalał?

- Mówiąc prawdę — odparł Ciappelletto — nader często się to zdarzało. Któż jednak może swój

gniew zdzierżyć, widząc codziennie, jak ludzie występki popełniają, przekraczają przykazania boskie i nie boją się sądu Boga. Nieraz wolałbym być raczej umrzeć niż patrzeć, jak młodzieńcy marnym rzeczom świata tego hołdują, jak przysięgają i fałszywie świadczą, i jak miast kościołów odwiedzają szynki, wybierając nie drogi boże, lecz drogi doczesnego świata.

- Sprawiedliwy jest to gniew, mój synu — rzekł mnich i nie mógłbym zań na ciebie pokuty nałożyć. Ale czy przypadkiem gniew nie zrobił cię tak zapamiętałym, żeś posunął się aż do morderstwa, uczynienia komuś niesprawiedliwości lub zelżenia bliźniego twego?

- Ach, ojciec wielbny — zawołał Ciappelletto — zdajecie mi się być świątobliwym człkiem, a takie rzeczy powiadacie! Gdyby mi choć na myśl przyszło uczynić jedną z tych rzeczy, o jakich mówicie, zaliżby mnie Bóg tak długo na świecie utrzymał? Do takich postępków zdolni są tylko łotrzy i morderce. Gdy takiego grzesznika ujrzałem, zawsze mówiłem mu: "Idź i niech cię Bóg na prawą drogę sprowadzi."

- Rzeknij mi teraz, synu mój (oby ci Bóg błogosławił), czyś nie świadczył fałszywie o bliźnich swoich, czyś nie osławił nikogo lub nie przywłaszczył sobie cudzego dobra bez zgody i woli posiadacza?

- Tak, ojciec — odparł Ciappelletto — mawiałem źle o innych. Miałem niegdyś sąsiada, który bez żadnej przyczyny bił nieustannie swoją żonę. Jednego razu taka litość mnie zdjęła nad tą nieszczęśliwą, biła ciągle a okrutnie przez pijaka, że wiele złego powiedziałem nań do krewniaków jego żony.

- Powiedziałeś mi — rzekł mnich — żeś się handlem parał. Zaliżeś nie oszukał kogoś, jak to często kupcy czynią?

- Na mą duszę, ojciec — zawołał Ciappelletto — muszę wyznać, że tak! Zdarzyło się pewnego razu, iż jeden człek oddał mi należność za sprzedany postaw sukna, a ja nie licząc rzuciłem pieniądze do skrzyni; po miesiącu spostrzegłem, że było tam o cztery grosze za dużo. Przechowałem je przez cały rok, chcąc mu je zwrócić, ponieważ jednak właściciel się nie zjawił, więc rozdałem te grosze ubogim.

- Błaha to jest rzecz, mój synu — odparł mnich — uczyniłeś tak, jak uczynić należało. Mnich pytał się jeszcze o wiele rzeczy, a na pytania te Ciappelletto w podobny sposób odpowiadał. Gdy już chciał mu rozgrzeszenia udzielić, Ciappelletto rzekł:

- Mam jeszcze jeden grzech, ojciec, o którym wam nie powiedziałem. Przypominam sobie, że kiedyś w sobotę wieczorem, po dziewiątej godzinie, kazałem służącemu zamieść podłogę w domu, przez co uchybiłem świętej niedzieli.

- Niewielki to grzech, mój synu — odparł mnich.

- Nie mówcie tak, mój ojciec, niedzielę, jako dzień święty, wielce czcić należy, bowiem w dniu tym nasz Zbawiciel zmartwychwstał.

- Czy popełniłeś jeszcze jaki grzech? — zapytał mnich.

- Tak, ojciec — odparł Ciappelletto — raz w kościele bożym przez brak baczenia splunąłem. Mnich zaczął się śmiać i rzekł:

- Nie dręcz się tym, mój synu! My, którzy jesteśmy zakonnikami, cały dzień w kościele spluwamy.

- I bardzo źle czynicie, gdyż niczego tak w czystości utrzymywać nie należy, jak kościoła, w którym się Bogu cześć oddaje. Jeszcze siła podobnych rzeczy naopowiadał mnichowi, wreszcie zaczął wdychać ciężko i gorzko płakać (a był w tym wszystkim mistrzem zawołanym).

- Co ci się stało, mój synu? — zapytał mnich.

- Biada mi, ojciec wielbny — odparł ser Ciappelletto jeszcze mi zostaje jeden grzech, z którego się nigdy nie wyspowiadał, tak się go bowiem sromam okrutnie. Ilekroć go sobie przypomnę, płaczę, jako to teraz widzicie. Wydaje mi się, że dla tej winy Bóg nie będzie miał dla mnie miłosierdzia.

- Co mówisz, mój synu? — rzekł mnich. — Gdyby wszystkie grzechy, jakie kiedykolwiek ludzie popełnili albo jeszcze popełnią, dopóki świat trwa, w jednym człeku się skupiły i gdyby ten grzesznik tak się skrusił jak teraz ty, to miłosierdzie boże jest tak wielkie, że przy spowiedzi wszystko byłoby mu odpuszczone. Mów zatem śmiało. Wówczas ser Ciappelletto rzekł płacząc gorzko:

- Grzech mój, wielbny ojciec, jest tak wielki, że wątpię, aby mi go Bóg odpuścił, choćbyście się i wstawili za mną swymi modlitwami.

- Mów śmiało — odparł mnich — przyrzekam ci, że będę błagał Boga za tobą. Ser Ciappelletto, ciągle płacząc, nie mógł wymówić jednego słowa, chociaż go mnich nieustannie pocieszał. Wreszcie gdy już kęs czasu mnicha w takiej niepewności trzymał, westchnął ciężko i

rzekł:

- Ponieważ obiecaliście mi, ojcze, modlić się za mną do Boga, wyznam wam więc mój grzech. Wiedziecie, że raz, gdy jeszcze byłem dzieckiem, przekląłem rodzoną matkę moją. Rzekłszy to, znów obfitymi łzami się zalał.

- Zali, synu mój — rzekł mnich — grzech ten za tak ciężki poczytujesz? Ludzie bluźnią przez cały dzień Bogu, a Bóg przebacza chętnie bluźniercy, który się skruszył. Czy sądzisz, że ci Stwórca tej winy nie odpuści? Osusz łzy i pociesz się. Gdybyś był nawet jednym z tych, co Zbawiciela ukrzyżowali, to On, widząc twoją skruchę, na pewno by ci przebaczył.

- Cóż wy mówicie, ojcze wielebny! — zawołał Ciappelletto. — Przekląć drogą matkę, która mnie przez dziewięć miesięcy dniem i nocą w żywocie nosiła, a później niezliczoną ilość razy na rękach, jakże ciężkim jest grzechem! Jeżeli nie będziecie, ojcze, błagali za mną Boga, Bóg mi nigdy tego nie przebaczy.

Mnich widząc, że Ciappelletto nic więcej do wyznania nie ma, udzielił mu abszolucji i dał mu błogosławieństwo, będąc upewniony, że jest on świątobliwym człowiekiem; wierzył bowiem niezachwianie, że wszystkie jego słowa są szczerą prawdą. Któż by zresztą nie uwierzył, słysząc człeka tak mówiącego na łożu śmierci!

- Przy boskiej pomocy — rzekł mnich — wkrótce wyzdrowiejesz, Ciappelletto. Gdyby się jednak zdarzyło, że Bóg twoją pobłogosławioną i dobrze przygotowaną duszę do siebie powoła, zalibyś zezwolił, aby ciało twoje w naszym klasztorze pogrzebione zostało?

- O tak, mój ojcze — odparł Ciappelletto — i nie chciałbym być pochowanym gdzie indziej, bowiem przyrzekliście mi modlić się za moją duszę; przy tym miałem zawsze cześć osobliwą dla waszego zakonu. Teraz zasię proszę was, abyście, wróciwszy do klasztoru, przystali mi tu bez zwłoki najświętsze ciało Chrystusowe, pobłogosławione dziś rankiem na ołtarzu. Chociaż niegodny jestem, pragnę za waszym pozwoleniem je przyjąć, a potem i ostatniego namaszczenia dostąpić, abym, choć żyłem jak grzesznik, umarł, jak na prawego chrześcijanina przystało.

Świątobliwy braciszek pochwalił go i zapewnił, że wkrótce wszystko mu zostanie dostarczone. Tak się też i stało. Tymczasem dwaj bracia, mocno niepewni, czy ich Ciappelletto przypadkiem zwieść nie chce, ukrywając się za przepierzeniem, które komnatę chorego od sąsiedniej izby dzieliło, wysłuchali łatwie wszystkiego, co Ciappelletto do braciszka mówił. Słyszając o grzechach, z których się spowiadał, po wiele razy o mały włos śmiechem nie wybuchnęli.

- Cóż to za człek — mówili do siebie — którego ani starość, ani choroba, ani strach przed bliską śmiercią czy przed Bogiem, przed sądem którego ma wkrótce stanąć, nie mogą odwieść od niegodziwości i k'temu przywieść, aby umarł inaczej, niżli żył. — Aliści uznawszy, że po tych wyznaniach kościół przyjmie jego ciało, nie troskali się już o resztę. Ser Ciappelletto przyjął wnet komunię świętą, a potem i ostatnie namaszczenia, ponieważ znacznie gorzej mu się uczyniło. Wieczorem tego dnia, w którym się cnotliwie spowiadał, umarł. Dwaj bracia, rozporządziwszy jego mieniem, przeznaczili uzyskane pieniądze na przystojny pogrzeb i posłali do klasztoru, prosząc braci, aby przybyli wieczorem odprawić, wedle obyczaju, wigilie, a rankiem drugiego dnia ciało zabrali. Świątobliwy mnich, który Ciappelletta był spowiadał, usłyszawszy o jego śmierci odbył naradę z przeorem, później zasię biciem w dzwony przywołał wszystkich mnichów znajdujących się w klasztorze i oznajmił im, że ser Ciappelletto był człowiekiem świątobliwym, jak to dowodnie widać z tego, co na spowiedzi wyznał. Wierząc głęboko, że Bóg za jego sprawą niejeden wielki cud uczynić może, łatwo przekonał mnichów, że ciało zmarłego przyjąć należy uroczyście i z wielką czcią. Łatwowierni bracia wraz z przeorem zgodzili się na to. Wieczorem udali się wszyscy do domu, w którym ciało Ciappelletta spoczywało; odprawili nad zwłokami uroczyste wigilie, a nazajutrz rano, ubrani w komże i kapy, z książkami w rękach, poprzedzani krzyżem, śpiewając modły, zabrali ciało i z wielką pompą ponieśli je do swego kościoła. Za tym orszakiem szli mężczyźni i białogłowy; wyległa prawie cała ludność miasta. Gdy mary postawiono w kościele, mnich, który zmarłego był spowiadał, wszedł na kazalnicę i począł powiadać cudowną historię o jego życiu, postach, czystości, niewinności i świątobliwości. Między innymi opowiedział to, co mu Ciappelletto, płacząc, jako swój największy grzech wyznał, i jak on ledwo go zdołał przekonać, że mu Bóg przebaczy. Potem zwrócił się do przytomnych i gromiąc ich a strofując, rzekł: - A wy, od Boga przekłęci, z powodu lada słomki, co wam pod nogi padnie, bluźnicie Bogu, Najświętszej Pannie i całemu dworowi niebieskiemu! Krom tego siła jeszcze prawić o prawości i niewinności nieboszczyka. Słowa te, którym cały lud uwierzył, wielki skutek sprawiły, tak że po skończonym nabożeństwie wszyscy co do jednego

rzucili się całować ręce i nogi nieboszczyka; porwano przy tym na nim suknie, a każdy, kto posiadał choćby strzępek materii, już się za szczęśliwego poczytywał. Ciało było wystawione przez cały dzień w kościele, tak aby każdy mógł je odwiedzać i oglądać. Gdy noc zapadła, złożono nieboszczyka do marmurowego grobu i pochowano uroczyście w kaplicy. Następnego dnia lud zaczął odwiedzać jego grób, zapalać świece, śluby czynić i stosownie do ślubów wota woskowe

zawieszać.
Sława jego świętości tak wzrosła, że prawie nikt w potrzebach i uciskach swoich do innego świętego się nie uciekał. Nazwali go, jako i teraz zowią: świętym Ciappelletto, utrzymując, że Bóg wielkie cuda przez niego uczynił i nadal czyni każdemu, co z osobnym nabożeństwem do Ciappelletta się obraca.»

Tak tedy żył i umarł ser Cepparello z Prato, który stał się świętym, jakoście to słyszeli. Nie chcę twierdzić, iżby nie mógł zbawienia w obliczu Boga dostąpić, chocia bowiem życie jego było występne i plugawe, to przecie w ostatniej godzinie pokajawszy się i skruszywszy mógł miłosierdzia boskiego zaznać i do raju przyjęty zostać. Ale jako że wszystko to jest dla nas tajne, tedy sądzę po tym, co dostępne jest oczom naszym, że raczej znajduje się w rękach szatana niż w raju. Jeśli tak jest, uznać musimy, że nieskończona jest wobec nas dobroć Boga, który patrzy nie na błędy nasze, lecz na czystość naszej wiary. Czynimy naszym orędownikiem wroga bożego, mniemając, że jest on Bogu miły, a Bóg nas wysłuchuje, jakbyśmy do prawdziwego świętego modły zanosili. Aby łaska boska, w tym wesołym towarzystwie i pośród losów dzisiejszych przeciwności, zdrowych i całych nas zachować mogła, wychwalajmy Jego imię, które położyliśmy na wstępie tej powieści, i w potrzebach naszych do Niego się uciekajmy, pewni, że wysłuchani będziemy. Tu opowiadający mowę swoją zawarł.

(Publikacja: 02-08-2002)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1625>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl